

Język wojny

8 marca 2024

Niedawne informacje „New York Times” o dwunastu tajnych bazach CIA na Ukrainie, z których szpiegowano Rosję, nie są bynajmniej przedmiotem zainteresowania i komentarzy polskich polityków, którzy uparcie wierzą w niczym „niesprowokowaną” napaść tego wrogiego państwa na „niewinnego” sąsiada.

Wielu Polaków rozumie powagę sytuacji, ale niewiele może działać. Sporo ludzi po prostu jest obojętnych, lekceważy niebezpieczeństwo albo z powodu psychologicznego „wypierania”, albo zastraszenia. Ci, którzy dostrzegają prawdziwe, acz ukrywane intencje władz, odpowiedzialnością za obecny stan wojny nadal obarczają wyłącznie Putina. Nawet gdy sami Amerykanie zaczynają ujawniać informacje o swojej współwinie i współodpowiedzialności, liderzy polityki i funkcjonariusze mediów zachowują się niczym „barany wiedzione na rzeź”, do ostatniej chwili ufając swoim „panom” znad Wisły, Dniepru, Sprewy, Sekwany, Tamizy i Potomaku.

Znamienne są różnice w stopniu oburzenia w odniesieniu do głośnego wydarzenia w Rosji i katastrofy humanitarnej w Palestynie. Jakaż fala oskarżeń rozlała się na Zachodzie pod adresem Putina po niepotrzebnej śmierci Aleksieja Nawalnego! A Julia Nawalna jest już kreowana na „następczynię tronu”.

Dlaczego jednak w tym samym czasie nie oskarża się Benjamina Netanjahu za śmierć tysięcy niewinnych Palestyńczyków? Gdzie podziały się jakieś spójne kryteria osądu winy? W każdym trzeźwo myślącym człowieku pojawia się naturalny dysonans poznawczy. Nie wszystkich jednak stać na właściwe rozpoznanie tego, kto nakręca atmosferę wrogości do Rosji, a kto manipuluje naszą świadomością w taki sposób, aby śmierć jednego opozycjonisty w Rosji była ważniejsza niż ofiary dziesiątków tysięcy ludzi na Bliskim Wschodzie.

Polska „wojna retoryczna”

Przemilczanie niewygodnych prawd stało się rutyną polityki i mainstreamowych mediów. Gorzej jednak, że Polska stała się też w ostatnich tygodniach najbardziej wojowniczym zwolennikiem wejścia wojsk NATO na Ukrainę. Polscy politycy są już od wielu miesięcy na „wojnie retorycznej” z Rosją i Putinem, a skala „dezynwoltury językowej” przekracza granice wyobraźni. Społeczeństwo nie chce zrozumieć, w którą stronę zmierza ta polityka wrogości. To już nie jest „pokowidowe zamglenie”, to ślepotą i głuchotą poznawczą oraz działanie na własną szkodę. To bezmyślna polityka budowy schronów (ktoś znowu zwietrzył w tym interes!), bez zastanawiania się, jaki jest sens skazywania ludzi na udrękę wojenną. W wojnie totalnej szczęśliwi będą ci, którzy zginą od pierwszego ciosu atomowego. Komu władze gotują zatem absurdalną wegetację w schronach i na jak długo?

Polskie publikatory bazują na wieściach z frontu, przekazywanych wyłącznie przez stronę ukraińską, co wypacza obraz wojny i prowadzi w ślepy zaułek. Powoływanie się na informacje prezydenta i rządu Ukrainy choćby w przedmiocie osobowych strat wojennych jest otwarcie dezawuowane przez dane służb amerykańskich, które pokazują o wiele bardziej tragiczne skutki. Komu zatem wierzyć?

Nie ujmując niczego heroizmowi ukraińskich żołnierzy, coraz częściej padają pytania o sens wykrwawiania narodu, poddawanemu tak okrutnemu doświadczeniu. Na przykładzie Ukrainy widać wyraźnie, że rządzący mogą sprzeniewierzać się interesom własnego narodu, pojmując swoje władztwo w wąsko pojętym i na dodatek inspirowanym z zewnątrz interesie.

W Polsce za dobrą monetę przyjmuje się wszystkie prognozy i predykcje reprezentantów Ukrainy, którzy nie wiadomo na jakiej podstawie i według jakich prawideł analizy rzeczywistości przepowiadają, jak zachowa się Rosja, gdy wygra wojnę.

Złowieszcze wizje zalewu Europy przez rosyjską armię mają przerażać i mobilizować do zwiększania pomocy. Nie mają jednak żadnej racjonalnej wartości poza straszeniem. Pośród polityków polskich nie słyhać ani jednego głosu, który by te szaleńcze prognozy, niepoparte żadnymi analizami obalił. Czy jest to wynik ignorancji, obojętności czy tchórzostwa? A może cynicznej gry, aby ludzie żyli w popłochu, robili zapasy i zapadali w przerażające otępienie?

„Wgniatacz” Szymon Hołownia

Pokaz braku politycznej roztropności dał marszałek Sejmu, który jest jednym z najważniejszych funkcjonariuszy państwowych. Jego megalomania i wybujałe „ego showmana” spowodowały, że uwielbiający sceniczny aplauz polityk uległ totalnemu zaczadzeniu. Młodzi powiedzieliby, że „odleciał”. Chodzi o „słynną” wypowiedź, że „Putina wgnieciemy w ziemię”.

Można byłoby zapytać, jak takie stwierdzenie ma się do odpowiedzialności polityka tej rangi za skutki swoich wystąpień. Zamiast roztropności i krytycznego dystansu do siebie, kreuje się na „fałszywego” męża stanu, posługując się sloganami i emocjonalnymi chwytami retorycznymi, a nie spokojnym rozeznanie w realiach. Można byłoby westchnąć: Boże, za jakie grzechy naród polski musi znosić próżność, ignorancję i niemądre wyskoki polityków?

Na kanwie epizodu marszałka Hołowni można kategorycznie stwierdzić, że nie istnieje bezwzględna wolność wypowiedzi polityków, nawet najwyższej rangi. Jest ona ograniczona perspektywą obowiązków i odpowiedzialnością w związku z pełnioną funkcją i odgrywaną rolą publiczną. Funkcjonariusze państwowi uczestniczą z jednej strony w realizacji zadań, wynikających z procesu politycznego (racjonalność decyzji i skuteczność działań). Z drugiej swoimi wypowiedziami kształtują opinię publiczną, która przecież w dużej mierze ulega w swoich odczuciach i odruchach wskazówkom płynącym z

ust liderów politycznych.

Wszelkie werbalne wykluczenia, dyfamacje i stygmatyzowanie obcych prowadzą w stosunkach międzynarodowych do złowrogiej nienawiści i wdrażania hobbsowskiej wizji „wojny wszystkich ze wszystkimi”. Prowokują do odwetu i zemsty. Politycy siejący nienawiść nie zdają sobie sprawy, że z takiej „dżungli emocjonalnej” odwrót jest praktycznie niemożliwy.

Polska noblistka Olga Tokarczuk zwróciła kiedyś uwagę na negatywne skutki „ciężkiej choroby dosłowności” i „literalizmu”, które wyrażają się w braku zdolności do rozumienia specyfiki i złożoności zjawisk, wyjaśnianych w danym języku. Występuje powszechna skłonność do wydawania ostrych, pochopnych sądów wartościujących, przeważnie o zabarwieniu negatywnym, niezrozumienie roli metafory i niejednoznaczności w przekazywaniu treści znaczących.

Większość publicznych nadawców nie uświadamia sobie swoich gaf i błędów. Z tego powodu generał Charles de Gaulle przestrzegał, że nawet największe improwizacje podczas wystąpień publicznych wymagają solidnego namysłu i przygotowania. Inny wielki Francuz Charles M. Talleyrand cenił zwięzłość i prostotę wypowiedzi, adekwatną do sytuacji: „Mówić dobrze to znaczy powiedzieć to, co konieczne i mówić tylko to, co konieczne, nie popełniać błędów i zabrać głos we właściwym momencie”.

Język przemocy i napastliwości szkodzi we wszystkich kontaktach międzyludzkich. Nie wolno „pleść, co ślina na język przyniesie”. Mądrzej jest milczeć niż opowiadać głupstwa. Tymczasem politycy chcąc przypodobać się swojemu elektoratowi sięgają do języka zniesławiającego, skracają dystans przy pomocy prymitywnego humoru, wpadają w pułapkę wiecowania i populizmu. Swoje wypowiedzi podporządkowują zaspokajaniu afektywnych i doraźnych oczekiwań słuchaczy. Czynią to także poprzez prowadzenie blogów, nagrywanie podcastów i komentowanie na bieżąco każdej, nawet najbardziej bałamutnej

informacji. Media społecznościowe odsłaniają prymitywne instynkty i żenujący poziom argumentacji.

Politycy najwyższej rangi w państwie ulegają „myśleniu tunelowemu” i „zamknięciu poznawczemu”, co oznacza, że ich świat staje się jednowymiarowy, bezrefleksyjny i czarno-biały. Pod wpływem emocji znika jakakolwiek „galanteria obyczajowa”. Niegrzeczność dyplomatyczna, wyrażająca się choćby w „niepodaniu ręki” przedstawicielowi państwa akredytowanego w państwie przyjmującym jest źródłem fałszywej dumy i oznaką infantylizmu. Wielu politykom wydaje się, że w stosunkach międzynarodowych można posługiwać się taką samą „bezczelnością” językową, jak czyni się to na scenie krajowej.

Udział w „polityce wiecowania” nie usprawiedliwia drastycznego braku zdrowego rozsądku w odnoszeniu się do innych państw i ich przywódców. Osądzanie, czy ktoś jest zbrodniarzem czy mordercą należy ciągle w cywilizacji Zachodu do wyspecjalizowanych trybunałów, a nie do narcystycznych polityków. Tym bardziej zniedołężniałych staruszków lub niedokształconych celebrytów. Podobnie wzywanie do zarekwirowania i konfiskaty majątku za granicą z pominięciem drogi sądowej cofa cywilizację Zachodu do średniowiecznych praktyk grabieży i zawłaszczania.

Zakładnicy kłamstwa wojennego

Państwa NATO i Unii Europejskiej (poza Węgrami i Słowacją) stały się „ślepyimi” zakładnikami kłamstwa wojennego, przyjmując od wielu lat hegemoniczną strategię Stanów Zjednoczonych budowania „pokoju przez siłę” oraz antyrosyjskiej obsesyjnej krucjaty. Wyrazem zainfekowania umysłów były hasła „budowania”, „przywracania”, „niesienia” czy „rekonstrukcji” pokoju w różnych częściach świata. Wraz z pokojem miała nastać era liberalnej demokracji. Za hasłami pokojowymi kryła się jednak agresywność i bezprawie. Mit demonicznego tyrana na Kremlu ma z kolei usprawiedliwić

kolejną eskapadę USA na Ukrainę, skąd najskuteczniej można było podjąć działania zaczepne i wykorzystać miejscowy potencjał ludzki do ataku.

Myśliciel i dyplomata florenckiej Signorii Niccolò Machiavelli zasłynął diagnozą środków polityki, wśród których dopuszczalne są różne moralne niegodziwości: intrygi, groźby, kłamstwa, oszustwa, insynuacje i manipulacje. Cel polityczny usprawiedliwia bowiem – jego zdaniem – każde, nawet najbardziej naganne z moralnego punktu widzenia środki. Spopularyzowane od czasów publikacji „Księcia” (1532) pojęcie „makiawelizmu” oznacza wykorzystanie każdej sytuacji do zdobycia kontroli nad postępowaniem innych; stosowanie wszelkich chwytów w dążeniu do osiągnięcia swoich celów; cynizm i brak skrupułów.

Politycy i dyplomaci w każdej epoce sięgają do arsenału środków wątpliwych pod względem moralnym, w definiowaniu swoich interesów, ocenie strony przeciwnej, doborze argumentów czy też pozyskiwaniu i wykorzystywaniu informacji szkodzących drugiej stronie. Dlatego tak ważne jest intuicyjne wyczucie werbalnych granic, których nie należy przekraczać, aby nie poderwać rudymentalnych podstaw wzajemnego zaufania.

Tymczasem przyjęcie założenia o wzajemnej wrogości, prowadzi do narastania nieufności, podejrzliwości, a nawet agresji. Zachowania skonfliktowanych stron znamionuje antypatia i awersja, niechęć i odraza, napastliwość, zaczepność i zwyczajna podłość. Festiwal takich emocji towarzyszy wojnie rosyjsko-ukraińskiej z Zachodem w tle.

Rodzimym politykom, niezależnie od ich ideowej proveniencji, bardzo odpowiada taka „kultura”, która nie ma nic wspólnego ani z chrześcijańskim miłosierdziem, ani z pragmatyczną filozofią pokoju. Przemoc strukturalna i kulturowa, o której pisał słynny norweski irenolog (badacz pokoju), Johan Galtung, zmarły 17 lutego 2024 roku, głęboko tkwi w umysłach pozimnowojennej generacji polityków. Stawianie siebie w

pozycji dominującej, ideologiczna misyjność i wiara w posłannictwo cywilizacyjne są siłą napędową budowania asymetrycznych więzi, opartych na nadrzędności i podporządkowaniu. Rywalizacja i walka, negacja i dążenie do wyeliminowania przeciwnika – to cechy charakterystyczne strategii międzynarodowych państw strefy atlantyckiej.

Z gorliwym udziałem szalonych polityków wojny oddalają od siebie całe społeczeństwa i narody. Otumanienie przy pomocy kłamliwej propagandy prowadzi ludzi do wyrażania tendencji samobójczych, gotowości do takich wyczynów, których konsekwencji nikt nie jest w stanie przewidzieć. Na naszych oczach zaprzepaszczonego dorobek dialogu (plurilogu) międzynarodowego, złamano wszystkie reguły budowy zaufania i wiarygodności (dobrej wiary), sięgając do brutalnego słownictwa i atawistycznej wrogości.

W obliczu załamania oporu Ukrainy rodzą się katastroficzne scenariusze otwartego zaangażowania wojsk państw NATO w tę wojnę. Cała nadzieja pozostaje w przebudzeniu się amerykańskiej opinii publicznej, która otwarcie i demonstracyjnie zaczyna upominać się o „debellizację” relacji z Rosją i zakończenie konfliktu. Jest wiele symptomów wskazujących na to, że za Atlantykiem dojrzeła trzeźwa ocena, iż dotychczasowy bilans kosztów przemawia za jej wygaszeniem.

Amerykanie dobrze potrafią odczytywać doktrynę wojenną Rosji, która jednoznacznie stwierdza, że w przypadku ataku z zewnątrz, nawet tylko z użyciem broni konwencjonalnej, mocarstwo może sięgnąć po broń jądrową. W sytuacji „pata atomowego” nie pomogą żadne demonstracje siły po stronie Zachodu. Dźwignia MAD (akronim oznacza dosłownie „szalony”, po rozwinięciu Mutual Assured Destruction) tłumaczy się jako wzajemne zagwarantowane zniszczenie. W przypadku przejścia wojny w fazę konfliktu jądrowego, dojdzie do zagłady każdej ze stron. Zamiast osławiania ludzi z ryzykiem katastroficznej apokalipsy, trzeba głośno i gremialnie wzywać liderów mocarstw atomowych do samoograniczenia i wstrzeźliwości. Ceną jest

uratowanie wszystkich przed pożogą.

Skończcie z podżeganiem!

Od czasu ostatniej kampanii wyborczej w Polsce wszystkie siły polityczne opowiadają się za eskalacją wojny, ale milczą na temat stanu przygotowań polskiej armii i przydatności bojowej niekombatybilnego uzbrojenia. W tej sprawie nie pomoże utajnianie obrad parlamentu. Tajna, to była rada przy królu, a nie obrady reprezentantów narodu, które zawsze powinny być jawne i transparentne!

Wiele sygnałów ze strony ekspertów i specjalistów wojskowości świadczy o tym, że polska armia jest w stanie głębokiej zapaści technicznej i organizacyjnej. Nie nadaje się więc do starcia z silniejszym od siebie wrogiem. Po co więc cała tromtadracja prowojenna i odwoływanie się do sojuszniczych, nigdy niesprawdzonych zobowiązań? Liczenie na sojuszników, choćby na państwa nordyckie, daje jedynie złudne dobre samopoczucie, ale nie gwarantuje żadnej skutecznej pomocy w razie potrzeby. Jest pewne, że w „godzinie zero” nikt nie będzie chciał „umierać za Warszawę”. Czas więc najwyższy zrezygnować z podżegania do starcia z Rosją, bo skutki konfrontacji będą opłakane dla społeczeństwa. Rządzący zapewne znajdą kolejny raz swoje „Kuty i Zaleszczyki”.

Zanim Zachód zmobilizuje się politycznie, a NATO zorganizuje militarną akcję zespoloną, Polska będzie już pogorzeliskiem. Kto będzie się tu pchać, żeby ją odgrzebywać z promieniotwórczego popiołu? Szanowni premierzy i prezydenci, „kozakujący” ministrowie, zacznijcie więc rozumować w kategoriach odważnej ucieczki przed katastrofą, a nie bezmyślnego parcia do niej „z taką nonszalancją, tak zdumiewającą, nieodpowiedzialną i rozbrajającą lekkomyślnością”.

Obawiam się, że wojna z Rosją jest potrzebna wielu państwom Zachodu dla zresetowania wszystkich problemów, jakie

przyniosły ze sobą kryzysy liberalnej demokracji i zglobalizowanego kapitalizmu. Być może polskiej klasie rządzącej także byłoby na rękę „wyrównanie” różnych porachunków wewnętrznych przy pomocy katastrofy, która pomogłaby na nowo skonsolidować naród, zasypać podziały polityczne i stworzyć nowe mity martyrologiczno-heroistyczne. W błysku eksplozji rakiet rosyjskich zbledną wszystkie społeczne, także antyukraińskie protesty. Siłą wyższą (vis maior) stanie się obrona ojczyzny i powszechna mobilizacja. Nic tak bowiem nie pobudza tradycyjnej polskości, jak zawołanie: „Niechaj Polska zna, jakich synów ma”. A zatem hajda, na Moskale!

Autorstwo: prof. Stanisław Bieleń

Źródło: MyslPolska.info